jutrzenka

dodatek tygodniowy „expresu zagłębia" dla dzieci i młodzieży
pod redakcją czarnego wujaszka

Rok III. Sosnowiec, niedziela 20 marca 1938 r. Nr. 28



Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski i Obecny Marszałek Edward Rydz-Śmigły na froncie w roku 1920.

Słowa Marszałka Piłsudskiego

„Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowią imponderabilia¹), ak honor, cnota, męstwo i w ogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie dla starania o korzyści własne czy swego nabliższego otoczenia".

„Nie może być w państwie za wiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają, nie może być w państwie — gdy nie chce ono iść ku zgubie — za dużo nieprawności" .

Mocne to są i twarde słowa, poważne i smutne. Wymówił je Pan Marszałek Piłsudski, który zawsze, w każdej chwili swego życia, pragnął, by Polska była wielka i silna.

Na to wydźwignął ją rękami swojego żołnierza w 1914 roku; na to szedł ze swym wojskiem przez trudne, wyboiste drogi polskie z południa na północ i z zachodu na wschód; dlatego ginęli Jego żołnierze, druhowie mężni, chłopcy młodzi i waleczni. Na to by Polska była wielka i silna!

Irzuca nam Pan Marszałek cenne słowa, ważną wskazówkę: co trzeba robić codziennie, ciągle, przez całe życie wtedy, kiedy już nie będzie wojny, kiedy nie trzeba będzie zdobywać szańców, czuwać miesiącami w okopach, ginąć z chwałą na posterunkach.

Łatwiejsza jest taka bohaterska służba żołnierska w okopach czy w polu. Żołnierz służy ojczyźnie swym życiem, trudem i śmiercią. Ale jak żyć w zwykły dzień, gdy bitwy ustaną, gdy potoczy się codzienne życie? Marszałek mówi: „Całe życie walczyłem ...o honor, cnotę, męstwo i w ogóle o siły wewnętrzne człowieka..." W jaki sposób przetłumaczyć te słowa na język dnia powszedniego? Powinniśmy te słowa tak rozumieć:

im więcej wśród nas jest ludzi uczciwych, sumienie spełniających swą pracę, swe obowiązki, zdolnych do poświęceń dla dobra ogółu, bardziej dbających o dobro kraju niż o swoje własne; im więcej jest ludzi prawdziwie dobrych, życzliwych dla innych im więcej jest ludzi mężnych, nie tylko na placu boju, ale nie ustraszonych duchem w każdym dniu, potępiających i w swoim życiu, i w życiu innych fałsz, kłamstwo, obłudę, niesumienność, chciwość i inne złe cechy; — tym poziom moralny narodu jest wyższy,
— tym mniej bywa zbrodni, oszukaństw i niegodziwości.

Wymarzony to kraj widział przed sobą Marszałek Piłsudski, kraj, w którym nie byłoby niesprawiedliwości,

w którym każdy mógłby znaleźć pracę i zadowolenie z pracy kraj, w którym by brat bratu nie wyrządzał krzywdy,
kraj, w którym by świeciło słońce zgody i pokoju.

„Nie może być w państwie ... za dużo nieprawości", mówi z głębokim smutkiem Marszałek Piłsudski, „gdy nie chce ono iść ku zgubie..."

Ku zgubie? Więc nieprawości obywateli wiodą kraj do zguby. Któż to nam już mówił podobne słowa?

I przypomina nam się postać proroka narodowego, X. Piotra Skargi, wołającego głosem zbolałym: „...kto tylko pojedynkowe dobre mienie miłuje, a o pospoilte nie dba, aby się ze wszystkimi wiązał, zginąć musi... To było w w. XVII.

Marszałek Piłsudski nawołuje w 1926 roku, na 9 lat przed swą śmiercią: „nie może być w państwie — za dużo nieprawości".
gdy nie chce ono iść ku zgubie —

I łączy się ten Jego głos z innym jeszcze, dawniej brzmiącym, z głosem wieszcza narodu, Adama Mickiewicza:

„A każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych granic".

„O ile polepszycie i powiększycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice".

Jakże wielką wagę mają dla nas słowa Marszałka Piłsudskiego, jak że są żywe i mocne.

Wyrzucajmy zatem ze swego życia to, co jest nie zgodne z honorem, cnotą, męstwem...

Pamiętajmy, że najcenniejsze podstawy życia dobrego obywatela kraju to: Honor — Cnota — Męstwo!

CZEŚĆ PAMIĘCI JEGO!...

Niosą ziemię szarą
z mogiłek żołnierzy,
co oddali życie
za wolność Macierzy.

gdzie dla Wodza chwały
Na Sowiniec niosą,
polskie ręce kopiec
z ziemi usypały.

Garść mogilnej ziemi
dorzucą do niego
Wraz przedziwne echa
szczyt jego obiegą:

— Pomnik Twojej chwały
biorą dziś pod straż
cienie Twych żołnierzy
Komendancie nasz!

Komendancie nasz...



Marszałek Piłsudski na kasztance.

WODZOWI



Nie śniła Ci się wcale marszałkowska buława
gdyś w strzeleckim mundurze Polsce służyć stawał.
Nie myślałeś o złotych, błyszczących orderach,
kiedyś wroga z niewolnej Ojczyzny wypierał.

Nie liczyłeś, jakie za to dostaniesz zasługi,
gdyś szablą wyorywał granice jak pługiem.
Dlatego cnót żołnierskich zawsze będziesz wzorem
i po Wielkim Marszałku — siły sukcesorem.

Dlatego teraz jesteś Najpierwszym Żołnierzem,
boś zawsze Sprawie służył i wiernie, i szczerze.

Zna Cię, Wodzu, czci Ciebie cała młodzież szkolna
Kiedy będzie potrzeba, młodymi rękami
będziemy jak Orlęta bronić naszych granic,
a w błogi czas pokoju — zawsze mieć w pamięci,

by swe siły i prace Ojczyźnie poświęcić,
i wiedzieć, że to czyny są warte — nie słowa.
Odrzucimy niezgodę, bo chcemy budować.
I damy, co najlepsze w nas, najgłębiej skryte:
serce —
dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej!

Jak bałwany uciekały przed wiosną

Każdy wiosny z utęsknieniem czeka
tylko bałwan śniegowy ucieka.
Bum, ta-ta, bum!
Idzie bałwanów tłum.
Kończy się zima
Kończy się sanna,
Śniegu już nie ma,
Pogoda marna.
Słońce - niecnota
grzeje, a grzeje coraz to gorę tsze
i w kupkę błota
może zmienić bałwany nawet te największe.
Uciekajmy nocką, skrycie,
ratujmy swe krótkie życie!
Uciekajmy w świat nieznany.
Bum, ta-ta-tam!
Maszerują śniegowe bałwany.
Idą, jak kto stał,
co kto w ręku miał,
Z miasta, z drogi,
ze wsi, z pola.
Marysia i Józek,
zwieźli śniegu wózek.
Ulepili małwanisko,
koło domu, tuż tuż, blisko.
Dali w rękę kij sękaty,
rondel pani Małgorzaty
na śniegową głowę —
i wszystko gotowe.
Powiedzieli: „Stój do lata,
koło spichrza, koło chąty".
A tu wiosna zapachniała,
więc bałwanek nasz pękaty,
przez opłotki hała - drała.
Pada gęsty śnieżek.
Już nie widać ścieżek.
Musi Antek z przed dwora
zmieść wszystko do wieczora.
To dopiero robota!
Śnieg wygarnął z pod płota
i ulepił bałwanka.
Niech sprząta zamiast Antka
— Masz kapelusz Mateusza
i z sośniny pióropusze,
trzymaj miotłę na kiju
i żwawo mi się zwijaj.
Trudziłby się bałwanek bez końca
ale... zawiele słońca.
Ptaki gwarzą już o wiośnie,
trzeba zmykać, gdzie pieprz rośnie.
dopadł do drogi...
i w nogi
Trzecia — śniegowa panna,
jak grzybek rośnie ładnie,
ulepiła ja Anna
tuż przed drzwiami szkopek,
a w ręku suche rózgi.
— Grzecznie bez żadnych szopek,
pilnuj mi cengtryfnni
Gdy słoneczko ją przygrzało.
także umykała śmiało.
Czwarty — próżniak, wierzcie mi,
tylko sobie fajkę ćmi.
Kapelusik słomkowy,
zsunął aż na tył głowy.
Cały dzionek smacznie śpi.

Piątemu kazały dzieci
wygrabiać z podwórza śmieci.
Kosz na głowę — w rękę grabie
— Pamiętaj, dobrze się sprawiaj. —
A tu bałwan ani rusz.
Także próżniak jest i już!

Szósta, niby gospodyni,
porządek przed chatą czyni,
A tymczasem pod progiem,
drzemie sobie snem błogim.
Nikt na świecie tego nie zmieni,
bo już wiosna wędruje po świecie

Wyszło słonko w samiutkie południe
Jak przygrzeje dziś i jutro zrana,
nie zostanie ni śladu z bałwana. —
Słońce dobrze doskwiera.
Uciekajmy, kto może
niech się zaraz zabiera,
niechaj zmyka za morze!
Bum, ta-ta-ta, bum!
Pędzi, ile siły bałwaniątek tłum.
By im słońce nie stopiło nosów,
maszerują aż do Eskimosów.

W CHATCE POD PALMAMI

Okręt! to pewno ten!

— Jedzie, jedzie!...

— O, tam...

— No, nareszcie!..

Na kamiennym molo cisnął się tłum ludzi, witających hałaśliwie napływający wielki okręt Byli tam ludzie biali, murzyni i mieszańcy, byli ludzie bogato i biednie ubrani, na jednym czekały eleganckie limuzyny i wille, na drugich zadymione wąskie zaułki miejskie. Ale wszyscy mówili mową obcą dla biało ubranej jasnowłosej dziewczynki, która podskakiwała z niecierpliwości na samym brzeżku mola.

— Jedzie tatuś, jedzie! — wołała z radością.

— Uważaj, Zochno, bo wpadniesz do wody i tyle będzie z twego powitania.

— Ah, mamo — jak możesz się dziwić! tyle miesięcy tatusia nie było!

Zaraz się nim nacieszymy! patrz już okręt wpływa do portu.

Rzeczywiście, już olbrzym morski wpłynął do portu. Zochna nie widziała jednak nic, nie słyszała nic z portowego gwaru. Szukała tylko oczami znanej tak dobrze, a tak długo nie widzianej postaci. Dojrzała nareszcie ojca, przeciskającego się przez tłum i rozglądającego się niecierpliwie dokoła

— Tutaj! Hallo! tutaj jesteśmy! tatku! Tutaj... — krzyczała Zosia, machając dużym kapeluszem i nachyliła się przy tym tak nad wodą, aż matka przytrzymała ją za pasek sukienki.

— Bój się Boga! a nie wpadnijże mi do wody! Co ty wyprawiasz? przecież zaraz tu będzie!

Ah, co to było za powitanie! ileż to zamieniono uścisków, pocałunków, pytań i odpowiedzi! ile to było do opowiadania odrazu, w jednej chwili.

Załatwiono wszystkie formalności odesłano walizki i cała szczęśliwa trójka poszła wolno do domu, do chatki pod palmami. Niewielki był to domeczek, otoczony ogródkiem, z maleńką werandą, na którą się wchodziło po schodkach. Wieczorem, kiedy od morza wiał przyjemny chłodny wiatr — usiedli we troje na lekkich koszykowych fotelikach na tej werandzie.

— Teraz opowiadaj! — upominała się Zocha.

— Słuchamy — dodała mamusia

Ale tatuś uśmiechnął się tylko tajemniczo i przyniósł jedną z walizek, której dotychczas nie rozpakowano.

— Co to? — zainteresowała się Zochna.

Trzask! odskoczył zameczek walizki. Pełna była książek, jakichś albumów, pudełek. Na wierzchu leżała śliczna lalka w sukience w kolorowe pasy.

— Oto Polska wam się kłania! — powiedział tatuś i niby się zaśmiał, ale tak, jakby gardło miał czymś ściśnięte. — Spójrz, Zosiu, to łowiczanka. A tu otworzył jeden album — widoki miast polskich. Poznajesz to? — pokazał jeden z obrazków.

— Ależ to ratusz w Poznaniu! — ten śliczny stary ratusz! Ah, tatku! jak możesz myśleć, że nie pamiętam jak wygląda ratusz w twym rodzinnym mieście.

Oglądali razem fotografię, wydobywali książki i Zochna aż płakała z radości na widok tytułów: „W pustyni i w puszczy", „Anielka", „Ogniem i mieczem"... Konopnicka, Sienkiewicz, Prus, Rodziewiczówna. Potem inne jeszcze „dawne". Wszyscy mieli łzy w oczach. A Zochna aż płakała sobie na dobre. Bo Zochna nigdy nie widziała ani ratusza w Poznaniu, ani Wawelu, ani Kolumny Zygmunta, nie widziała Gdyni ani Tatr. Bo Zochna nigdy nie była w Polsce. Urodziła się i wychowała w dalekiej, obcej chatce pod palmami. I nigdy nie czytała polskich książek oprócz tych nielicznych, które były w domu i które znała już na pamięć.

— Ah, jakie szczęśliwe są te dzieci w kraju — westchnęła — wszędzie na ulicy słyszą polką mowę, chodzą do polskiej szkoły i mają tyle książek ile zechcą. Czy oni tam kiedy pomyślą o nas, którzy jesteśmy tak daleko, a tak bardzo przecież kochamy ich i Polskę?

— O, tak, Zochno! mogę cię zapewnić, że tak. Wiesz, nawet urządzają takie tygodnie i dnie Polaka zagranicą, zbierają wtedy pieniądze żebyś ty i wszystkie polskie dzieci miały tam gdzie są na obczyźnie, polską szkołę.

— Na prawdę, tatku! Jak to pięknie, prawda? żeby oni wiedzieli, jak my im za to jesteśmy wdzięczni! Ah, tatusiu, chciałabym kiedy pojechać do Polski i podziękować im za tę pamięć o nas.

— Tak, Zochno i żadne polskie dziecko nie uchyla się od złożenia choćby najmniejszej ofiary, jaką może dać pomoc dla nas.

Zocha podbiegła nagle do barierki werandy i posłała ręką pocałunek w dal na morze.

— To dla polskich dzieci w kraju! — powiedziała, uśmiechając się z za łez.

„entliczki-pętliczki"

Dobre rozwiązania nadesłali:

„Filatelista" z Dąbrowy, Jędruś Głowniak z Sosnowca, Henio Andrzejewski z Będzina, Gienia Orlikówna z Sosnowca, Zenon Przybylski z Dąbrowy, „Rusałka" z Będzina, Zosia R. z Łagiszy, Dziunia Machurówna z Grodźca, Anka Galinska z Dąbrowy, Makowska Daniela z Dąbrowy, Podlejska Zo-

sia z Będzina, Hanka Jabłońska z Sosnowca, Hela Kurdybelska z Sosnowca.

Nagrdoy otrzymali:

Daniela Makowska z Dąbrowy, Henio Andrzejewski z Będzina, Jędruś Głowniak z Sosnowca.

——:O:——

Łamigłówka

ul. Filatelista".

Z podanych niżej sylab ułożyć 11 wyrazów, których pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.)

Wyrazy pomocnicze.

1) Inaczej urok; 2) Zjawisko polarne; 3) Miara powierzchni; 4) Znak zaprzeczenia; 5) Ptak domowy; 6) Alkohol; 7) Imię żeńskie. 8) Organ ludzki; 9) Zwierzę Am. Południowej; 10) Wulkan na Sycylii; 11) Inaczej irys.

Sylaby: Cz-n ta-a-i-ze-na-ka na ar-Zo-je rak-ser · et-ar-ku-rza-re ce bra-nold an.

——(O)——

Zagadka

ul. Podlejska Zosia.

Przez f dziadziuś pali
gdy przy piecu siada
Przez b dziadzuś wnukom
często opowiada.

——www——

Zagadki

Jest zielona, a nie z drzewa
Nie jest ptak, a pięknie śpiewa
Nie ryba, a żyje w wodzie
Nie zając, a skacze co dzień

Gdy „k" masz sprzodu — to nazwa ptaka
Gdy „l" — to ludzkiej doli oznaka,
„n" — wszędzie widzisz na każdej twarzy
„s" — to specjalność dobrych kucharzy.

——ııı——



Humor



Razem ważymy to samo